

Nowiny Kulturalne

2.09.2026



Ritu
Ra

Festiwal ETHO
Ślōnsko Bajarka

fot. Michał Buksa



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
w ramach programu „Bliska kultura”

CO WYDARZYŁO SIĘ 31 SIERPNIA 1939 ROKU W GLIWICACH?

Dziewięć słów, które miały wstrząsnąć światem



Z dr. Bogusławem Traczem, historykiem, pracownikiem naukowym Biura Badań Historycznych Instytutu Pamięi Narodowej w Katowicach, rozmawia Małgorzata Lichecka.

Ostatnie tygodnie sierpnia 1939 roku. Czy był to szczególny czas dla mieszkańców Gliwicz? Jak wyglądała codzienność i czy wyczuwano zbliżającą się wojnę. A może propaganda skutecznie utrzymywała pozory normalności?

Wojny raczej nie wybuchają z dnia na dzień. Chociaż rozpoczęcie działań militarnych najczęściej ma gwałtowny i zaskakujący charakter, zazwyczaj poprzedza go dłuższy proces narastania napięć i sprzeczności między stronami konfliktu. Nie inaczej było w 1939 roku. Niemiecka agresja na Polskę rozpoczęła się 1 września 1939 roku nagłym uderzeniem, lecz na pewno nie była całkowitym zaskoczeniem. Poprzedził ją trwający od jesieni 1938 roku proces narastania napięcia w stosunkach między Polską a Trzecią Rzeszą, obejmujący eskalację niemieckich żądań terytorialnych, presję dyplomatyczną, przygotowania wojskowe i kampanię propagandową. Latem 1939 roku atmosfera polityczna w stosunkach polsko-niemieckich była już tak napięta, że nieuchronnie zbliżająca się wojna była w Gliwicach tematem numer jeden. Coraz rzadziej zadawano sobie pytanie, czy w ogóle wybuchnie, tylko kiedy to nastąpi. Pracownicy służb miejskich i dozorca byli regularnie wzywani na ćwiczenia obrony przeciwnie, a na ścianach klatek schodowych pojawiły się tablice informujące o osobach odpowiedzialnych za jej organizację. O tym, że wojna była coraz bliżej, świadczyły

również problemy z aprowizacją, po raz pierwszy tak dotkliwe od chwili przejęcia władzy przez nazistów w 1933 roku. Przed sklepami coraz częściej ustawiały się kolejki. Latem 1939 roku wprowadzono reglamentację niektórych artykułów żywnościowych oraz paliwa. Jednak przede wszystkim o tym, że zbliża się wojna świadczyła militaryzacja zakładów przemysłowych, do pilnowania których skierowano wojsko oraz fakt, że na ulicach miasta coraz częściej można było spotkać mężczyzn w mundurach, spacerujących samotnie lub grupkami. W sierpniu 1939 roku do Gliwic skierowano żołnierzy 239 Dywizji Piechoty, w której skład wchodziły trzy pułki piechoty, oraz jednostki dywizyjne: pułk artylerii, batalion saperów, oddział rozpoznawczy, oddział łączności oraz oddział obrony przeciwpancernej. Dodatkowo do zabezpieczenia granicy z Polską skierowano do miasta oddziały 68. Pułku Straży Granicznej. Tak silnego nasycenia wojskiem nie było w Gliwicach nawet w 1914 r., tuż przed wybuchem pierwszej wojny światowej. To wszystko powodowało, że większość mieszkańców zdawała sobie sprawę z powagi sytuacji, a postawy jak zwykle w takich sytuacjach były zróżnicowane. Huraoptymistyczna propaganda bynajmniej nie była przyjmowana bezkrytycznie. Dominowały raczej niepokój, wyczekiwanie i obawa przed powtórzeniem tragicznych doświadczeń Wielkiej Wojny 1914–1918. Oczywiście część mieszkańców, na pewno ulegała wszechobecnej propagandzie. Liczono przede wszystkim na rewizję granicy z 1922 roku. Jednak takie postawy współistniały ze strachem przed działaniami wojennymi, niepewnością o los najbliższych, zwłaszcza mężczyzn powołanych do służby w armii i poczuciem zagrożenia wśród ludności polskiej, gliwickich Żydów oraz osób nieidentyfikujących się jednoznacznie z niemieckim nacjonalizmem.

Jak wyglądał polityczny układ sił w mieście? Czy rządzący byli wtajemniczeni w akcję prowokacyjną?



foto: Michał Buksa

W 1939 roku od ponad sześciu lat, miastem niepodzielnie rządili narodowi socjaliści. Trudno zatem mówić o jakimś układzie sił politycznych. Oczywiście partia nazistowska, jak każda monopartyjna struktura władzy, nie była monolitem i również na poziomie lokalnym istniały w niej różne frakcje i podziały, ale były one raczej niewidoczne z zewnątrz i nie przekładały się na życie mieszkańców. Nie istniała samorządność, w dzisiejszym rozumieniu. Instytucje samorządowe od 1933 roku były fasadowe i w zasadzie ograniczone do bycia gremium doradczym nazistowskiego nadburmistrza (dziś byśmy powiedzieli prezydenta) Josefa Meyera. Odsunięto od władzy i pozbawiano realnych wpływów w mieście ludzi, którzy stali na czele władz miejskich i kierowali miejską administracją w latach 1919–1933, w większości członków lub sympatyków katolickiej Partii Centrum. Nielicznym udało się pozostać na stanowiskach, nie tyle ze względu na poglądy, co umiejętności i kompetencje. Kolokwialnie mówiąc naziści mieli „krótką ławkę”, dlatego m.in. pozostawiono Karla Schabika na stanowisku miejskiego radcy budowlanego, ale jego możliwości decyzyjne zostały znacznie ograniczone. W 1939 roku władza nazistów w Gliwicach, podobnie jak w całej Rzeszy, była już ugruntowana i niepodzielna. Rządzący miastem umiejętnie wykorzystywali niewątpliwe sukcesy do kreowania i ocieplania swojego wizerunku. Przede wszystkim chwalono się nowymi inwestycjami – zarówno tymi

już zrealizowanymi, jak i dopiero co rozpoczętymi i planowanymi. Zmodernizowane lotnisko, odnowiony szpital miejski, budowa nowoczesnego kanału transportowego i autostrady, czy właśnie nowa stacja przekątnikowa radia, to były niewątpliwe sukcesy, które przedstawiano jako dowód skuteczności polityki władz. Do 1939 roku udało się w zasadzie zwalczyć bezrobocie i poradzić sobie z problemami mieszkalnymi, co na pewno przysporzyło rządzącym sporo zwolenników. Nie oznacza to jednak, że wszyscy Gliwiczanie byli nazistami. Zaporą dla nazyfikacji było przede wszystkim przywiązanie Gliwiczian, w większości będących katolikami, do tradycyjnych, konfesyjnych struktur społecznych. Z raportów samej NSDAP wynika, że miejscowi naziści traktowali Kościół katolicki jako poważnego konkurenta ideologicznego. Wracając zaś do wątku prowokacji, była ona zrealizowana, zgodnie z podręcznikową zasadą działania służb specjalnych, które nie informują lokalnych władz tylko dlatego, że operacja odbywa się na ich terenie. Wtajemnicza się wyłącznie tych, których udział jest niezbędny. W przypadku akcji typu false flag jest to szczególnie ważne. Jeżeli burmistrz, jego zastępcy, komendant policji, kierownik radiostacji, lokalni działacze partyjni itd. wiedzieliby wcześniej, że napad będzie sfingowany, gwałtownie wzrosłoby ryzyko przecieku i dekonspiracji. Nie ma znanych mi dowodów, aby nadburmistrz Gliwic Josef Meyer lub inni przedstawiciele

władz miejskich zostali wcześniej poinformowani o przygotowywanej prowokacji. Przeciwnie, charakter operacji i zachowane relacje wskazują, że jej organizatorzy świadomie pomijali cywilne władze lokalne, ograniczając krąg wtajemniczonych do funkcjonariuszy SD, Gestapo oraz tych przedstawicieli aparatu policyjnego, których udział był konieczny ze względów technicznych.

A mieszkańcy? Czy wierzyli w oficjalną narrację Berlina o „polskim zagrożeniu” i rzekomych prowokacjach ze strony sąsiada?

Częściowo tak, ale nie powiedziałbym, że mieszkańcy Gliwic czy niemieckiego Górnego Śląska po prostu „uwierzyli propagandzie”. Bardziej trafne jest stwierdzenie, że wiosną i latem 1939 roku propaganda trafiła na podatny grunt, dzięki czemu znaczna część ludności akceptowała narrację, iż Polska jest państwem wrogiem, prowokacyjnym i stanowi zagrożenie dla Niemiec. Nie wynika z tego jednak, że mieszkańcy wierzyli w każdy komunikat o rzekomych polskich napadach, a tym bardziej, że chcieli wojny. Od wiosny 1939 roku, a szczególnie w sierpniu, niemiecka prasa i radio niemal codziennie informowały o prześladowaniach Niemców w Polsce, rzekomych polskich „okrucieństwach”, naruszeniach granicy i agresywnych zamiarach Warszawy. Była to świadomość sterowana kampanią propagandową. Instrukcje dla prasy i radia nakazywały na pierwszy plan wysuwać „polski terror” i formułować doniesienia w sposób możliwie mocny, aby wywoływały oburzenie. Umiejętnie wykorzystywano istniejące w części społeczeństwa antypolskie resentymenty. Większość niemieckich mieszkańców postrzegała podział regionu w 1922 roku za krzywdzący, a pamięć powstań śląskich i plebiscytu była jeszcze świeża. Gliwice znajdowały się kilka kilometrów od Polski. Mieszkańcy widzieli koncentrację wojska, wzmożony ruch policyjny, budowę umocnień nadgranicznych, stawianie

zapor i zasieków. To wszystko sprawiało, że opowieść, iż „na granicy dzieje się coś niebezpiecznego” mogła być przyjmowana jako prawdziwa. Nie oznaczało to jednak ani bezkrytycznej wiary we wszystkie doniesienia propagandowe, ani powszechnego poparcia dla wojny

Budynek radiostacji nie stał na pustkowiu. Czy mieszkańcy okolicznych domów słyszeli strzały lub widzieli ludzi Naujocksa? Jak szybko w mieście rozeszły się informacje o tym, co się wydarzyło?

Radiostacja przy Tarnogórskiej rzeczywiście nie stała w szczerym polu. Przy samej stacji przekaznikowej znajdowały się dwa budynki mieszkalne dla rodzin pracowników. Brama wjazdowa na teren radiostacji była bezpośrednio przy chodniku, a droga była normalnie uczęszczana. W niewielkiej odległości znajdowały się również domy mieszkalne. Przeprowadzenie operacji około godziny dwudziestej stwarzało realne niebezpieczeństwo zauważenia ludzi Naujocksa przez osoby postronne. Wszystko jednak wskazuje na to, że widzieli ich przede wszystkim osoby związane z radiostacją. Mieszkańcy okolicznych domów zauważyli, że coś się wydarzyło dopiero jak na miejsce dotarła policja kryminalna i Gestapo, ale wtedy Naujocks i jego ludzie już odpoczywali w hotelu. Co zaś tyczy się wystrzałów z broni palnej, to Naujocks zeznał po wojnie, że po nadaniu komunikatu oddano „kilka strzałów z pistoletów”. Jednak w tym przypadku należy być ostrożnym, gdyż miał on skłonność do konfabulacji. Z zeznań i relacji personelu radiostacji wynika jednoznacznie, że usłyszeli jeden strzał wewnątrz budynku. Był to zapewne odgłos wystrzału, którym odebrano życie Honiokowi. Nie ma również pewności, czy komunikat o rzekomym zajęciu radiostacji przez polski oddział rzeczywiście został nadany. W tej kwestii zarówno relacje świadków, jak i analiza możliwości technicznych urządzeń przekaznika, nie dają nam jednoznacznej odpowiedzi. Andrzej Jarczewski, autor popularnych opracowań o historii radiostacji, przez lata twierdził, że za pomocą mikro-

fonu burzowego udało się nadać dziewięć słów rozpoczynających się od „Uwaga, tu Gliwice...”. Co więcej, uważał, że „nadane słowa miały taki sam zasięg jak każda inna audycja emitowana przez radiostację w Gliwicach”, dodając, że nie było żadnego „zapasowego słabszego nadajnika” ani „niepełnowartościowego mikrofonu” i że aparatura działała prawidłowo. Natomiast do przeciwnych wniosków doszedł Henryk Berezowski, emerytowany pracownik Muzeum Techniki w Warszawie i autor wydanej w 2024 roku monografii „Radiostacja Gliwice”, który na podstawie analizy aparatury technicznej i działania napastników, stwierdza, że nie udało im się przeprowadzić transmisji i w eter nie został wysłany żaden komunikat, a w odbiornikach radiowych co najwyżej dało się usłyszeć lekkie buczenie, trzaski i zakłócenia, ale na pewno nie odezwę w języku polskim. I tu pojawia się problem, bo im bliżej naszych czasów, tym więcej relacji mówi jednak o usłyszeniu komunikatu. Myślę, że mamy w tym przypadku do czynienia z wtórnym nałożeniem narracji na pamięć świadków. Następnego dnia w niemieckiej prasie pojawiła się informacja, że „polscy napastnicy” wygłosili odezwę. Po wojnie historia o polskim komunikacie stała się integralnym elementem opowieści o prowokacji, obecnym w książkach, filmach i artykułach prasowych. Ja skłaniam się do wersji Berezowskiego, że nie udało się nadać komunikatu. Znamienne jest zresztą, że propaganda niemiecka nie uczyniła z tego faktu centralnego casus belli. Owszem gazety szeroko informowały o „polskim napadzie” na radiostację, ale Hitler w słynnym przemówieniu w Reichstagu 1 września 1939 roku nie wymienił Gliwic z nazwy, a jedynie ogólnie odniósł się do rzekomych naruszeń granicy przez polskie oddziały i wypowiedział słynne „od godziny 5.45 odpowiadamy ogniem”. Należy w tym miejscu podkreślić, że tzw. prowokacja gliwicka była jednym z szeregu sfinansowanych incydentów granicznych, które miały stworzyć wrażenie, że Niemcy nie atakują Polski bezpodstawnie, a jedynie odpowiadają na polską agresję.

Dlaczego to właśnie Radiostację w Gleiwitz wybrano jako cel ataku, a nie inne obiekty przygraniczne?

Gliwicka Radiostacja bynajmniej nie była jedynym obiektem przygranicznym, który wybrano

w celu zainscenizowania „polskiego” napadu. Tego samego wieczoru zostały upozorowane m.in. „polskie” zamachy na niemiecki urząd celny w Hochlinden (Stodołach) oraz leśniczówkę w Pitschen (Byczynie). Kiedy na początku sierpnia 1939 roku Reinhard Heydrich dokonał rekonesansu na Górnym Śląsku, zaakceptował właśnie te miejsca. Gliwice miały jednak pełnić w tym zestawie szczególną funkcję propagandową. Radiostacja pozwalała nie tylko upozorować napaść, ale także „dać głos napastnikom”. Napad na urząd celny czy leśniczówkę można było co najwyżej przedstawić jako kolejne naruszenie granicy. Radiostacja dawała coś więcej. Rzekomi polscy napastnicy mieli sami, własnym głosem, ujawnić swoją tożsamość i swoje zamiary. Warto w tym miejscu wspomnieć, że w 1932 roku w Niemczech ukazała się książka pióra Hansa Nitrama „Uwaga! Tu Radio Marchii Wschodniej!”, z wymownym podtytułem „Polskie oddziały przekroczyły dziś w nocy granicę wschodniopruską”. Powieść utrzymana w konwencji zbeletryzowanego, fikcyjnego reportażu, spotkała się z zainteresowaniem czytelników, a oprócz wydania książkowego, drukowano ją w cotygodniowych odcinkach w kilku gazetach wschodniopruskich oraz na łamach wrocławskiej „Schlesische Zeitung”. Trudno powiedzieć, czy czytali ją autorzy planu sfingowanego napadu polskiego oddziału na niemiecką radiostację w Gliwicach wieczorem 31 sierpnia 1939 r. Analogie w tym przypadku są jednak zastanawiające. Ponadto wybór Gliwic nie był przypadkowy także ze względu na historię radiofonii na podzielonym Górnym Śląsku i jej znaczenie w polsko-niemieckiej rywalizacji propagandowej. Od lat dwudziestych trwała polsko-niemiecka „wojna w eterze”. Gliwicki nadajnik służył m.in. docieraniu do niemieckim programem do odbiorców po polskiej stronie granicy, podczas gdy uruchomiona w 1927 r. silna rozgłośnia Polskiego Radia Katowice nadawała również na niemiecką część Górnego Śląska. Obie strony oskarżały się o propagandę i kierowały skargi dyplomatyczne. Dlatego symbolika sfingowanego napadu akurat w tym miejscu była wyjątkowo czytelna. Polacy mieli rzekomo wtargnąć do jednego z instrumentów niemieckiej propagandy na pograniczu i wykorzystać go przeciwko Niemcom. To było bardziej spektakularne i przeko-

nujące, niż napad na przygraniczną leśniczówkę czy urząd celny. Tym bardziej, że Gliwice były dużym i rozpoznawalnym miastem pogranicznym. Propagandowo była więc zasadnicza różnica między wiadomościami „Polacy zaatakowali leśniczówkę pod Byczyną” a „Polacy zajęli radiostację w Gliwicach”. Innymi słowy informacja o zajęciu radiostacji dużego niemieckiego miasta miała znacznie większy potencjał medialny, niż incydent na odległym posterunku. Wszystko wskazuje na to, że Radiostację wybrano przede wszystkim ze względu na atrakcyjność propagandowego scenariusza, jednak - co zaskakujące - nie przeprowadzono odpowiednio dokładnego rozpoznania technicznego obiektu i nie uwzględniono faktu, że właściwe studia nadawcze znajdowały się w zupełnie innym budynku przy dzisiejszej ul. Radiowej.

Podczas prowokacji bójkarze zamordowali aresztowanego dzień wcześniej Franza Honioka. Jego śmierć miała być jednym z dowodów, że napad przeprowadzili Polacy – Honiok był obywatelem niemieckim, ale też powstańcem śląskim, który działał na rzecz polskości regionu. Kiedy po raz pierwszy poznano nazwiska ofiar prowokacji?

Elementem planu było pozostawienie na miejscu akcji zwłok jednego z „napastników”, jako namacalnego dowodu rzekomej polskiej agresji. W tym celu Gestapo wytypowało 40-letniego mieszkańca Lubia Franza Honioka. Pochodził z górnośląskiej, polskojęzycznej rodziny. W 1921 roku wraz ze starszym o rok bratem Wilhelmem zgłosił się do polskiego oddziału walczącego w III powstaniu śląskim, jednak prawdopodobnie ze względu na warunki fizyczne (od dziecka miał jedną nogę krótszą i utykał) nie wziął udziału w walkach. Po podziale Górnego Śląska pomiędzy Polskę i Niemcy w 1922 roku opuścił Lubie i wyjechał do części regionu, która znalazła się w granicach Rzeczypospolitej. Zamieszkał w Tarnowskich Górach. Nie odnalazł się jednak w nowym miejscu i już w 1926 roku wrócił w rodzinne strony. Na próbę wydalenia go z terenu Niemiec odpowiedział skargą do Trybunału Rozjemczego ds. Obywateli działającego przy Lidze Narodów. W Genewie zdecydowano, że Honiok ma prawo zachować obywatelstwo niemieckie, ponieważ opuścił

kraj czasowo i pod przymusem. Otrzymał z powrotem niemieckie obywatelstwo. W następnych latach nie ukrywał jednak swoich propolskich sympatii. Rozprowadził polską prasę i był członkiem Związku Polaków w Niemczech. Pracował jako przedstawiciel handlowy w firmie handlującej sprzętem rolniczym. Był odludkiem, nie założył własnej rodziny. To zapewne zwróciło uwagę gestapowców, którzy wybierając ofiarę kierowali się tym, by wybrać taką osobę, której nikt nie będzie specjalnie szukał. Honiok w wolnym czasie, po pracy, zaglądał często do gospody w Łubiu i tam 30 sierpnia 1939 r. został zatrzymany przez funkcjonariuszy Gestapo, którzy zawieźli go do koszar policji w Opolu, gdzie spędził noc. Z jego zatrzymania nie sporządzono raportu. Następnego dnia około południa przewieziono go do więzienia policyjnego w Gliwicach. Odurzonego środkami farmakologicznymi przewieziono pod radiostację, gdzie został zamordowany strzałem z broni palnej. W 1945 roku Naujocks nie znał, albo przynajmniej nie podał, nazwiska ofiary. Również rodzina Honioka przez wiele lat nie wiedziała, że nie żyje. Nie otrzymała oficjalnego zawiadomienia o śmierci, próbowała go odnaleźć, m.in. przez Czerwony Krzyż, a jeden z braci szukał go nawet podczas wojny, sprawdzając, czy nie trafił do obozu koncentracyjnego. To pokazuje, jak skutecznie Gestapo zatarło tę zbrodnię. Jeszcze w 1962 roku Jürgen Runzheimer, autor jednego z pierwszych poważnych opracowań prowokacji gliwickiej, uważał, że człowiekiem pozostawionym w radiostacji był działacz komunistyczny z Bytomia. A więc ponad dwadzieścia lat po wydarzeniu nazwisko ofiary nadal nie było znane. Przełom nastąpił w trakcie dochodzenia prowadzonego w latach sześćdziesiątych w RFN, kiedy śledczy podjęli wcześniejsze tropy dziennikarskie i zidentyfikowali ofiarę. W trakcie śledztwa, w 1966 r. w Hamburgu zmarł Naujocks, a śledztwo umorzono trzy lata później. Pomimo to śledczym udało się odnaleźć i przesłuchać większość żyjących jeszcze osób, w różny sposób zaangażowanych w wydarzenia 31 sierpnia 1939 roku w gliwickiej radiostacji. Ich zeznania oraz zgromadzony materiał dowodowy i dokumenty dostarczyły gruntownej wiedzy na temat tego wydarzenia. To właśnie wówczas udało się ustalić tożsamość Franza Honioka.

Pełna wersja rozmowy dostępna na www.nowiny.gliwice.pl

TKANKI TWÓRCZE

Strażnik zapomnianych historii

Skuteczność jest jego znakiem firmowym. Ale to nie tak, że dąży do celu bez względu na koszty, bardziej stawia na nieustające upominanie się o Innych. Tych, którzy już nie mogą tego zrobić, bo zatarła się pamięć o nich. Skuteczność mierzy się w jego przypadku odkrytymi fragmentami dat czy zdaniem wyłowionym z setek przeczytanych stron. Jest nią też ciężka fizyczna praca, odsłaniająca bogactwo życia.

W Tkankach twórczych, prezentujących twórców i twórczynie, Seweryn Botor.

Kiedy poczuł Pan, że historia, a szczególnie działania wokół starego cmentarza żydowskiego, to coś więcej niż zwykłe hobby?

Historia była obecna w moim życiu już od wczesnego dzieciństwa – w domu było dużo pamiątek po przodkach, a opowieści o przeróżnych rodzinnych historiach zawsze towarzyszyły nam przy stole. Działania wokół cmentarza zaczęły się przypadkowo, od przeczytania, nieco z nudów, książki w trakcie pandemii. To wtedy właśnie poznałem wyjątkowe dzieje rodzin Tropolowiczów, Lubowskich oraz wielu innych i chciałem odwiedzić miejsce spoczynku tych osób. Widząc stan cmentarza i mając z tyłu głowy zasługi tych osób dla miasta, poczułem pewnego rodzaju misję. Zawsze byłem wychowywany w poczuciu szacunku do drugiego człowieka, niezależnie od jego pochodzenia czy przekonań.

Jakie emocje towarzyszyły Panu, gdy po raz pierwszy natrafił pan na zapomniany nagrobek?

To było niezwykle uczucie, ogromne podekscytowanie – takie odkrywanie zupełnie nowego świata! Ze skupieniem odczytywałem kolejne litery i czułem wielki respekt, widząc datę – ten



foto: Michał Buksa

kamień przeżył kilka pokoleń mojej rodziny i najpewniej przetrwa kilka kolejnych. Jednym z pierwszych nagrobków, jakie odkryłem, był pomnik Hedwig Stein – siostry katolickiej świętej Edyty Stein, patronki poszukujących prawdy. Wtedy zacząłem dostrzegać, jak bardzo złożone jest nasze gliwickie dziedzictwo.

Od czego zaczyna Pan poszukiwania osób pochowanych na starym cmentarzu żydowskim?

Zazwyczaj historycy jako punkt wyjścia przyjmują nazwisko, następnie szukają informacji o tej osobie i jej grobie. „Cmentarnicy” mają odwrotnie – najpierw jest nagrobek z nazwiskiem i to on jest punktem wyjścia, a potem następują długie godziny spędzone w archiwum i próba odtworzenia czyjegoś życiorysu. Czasami jest to przykre, że o czymś całym, 80- czy 90-letnim życiu można napisać tylko akapit.

Gdyby mógł Pan cofnąć się w czasie i spędzić jeden dzień w Gliwicach z dowolnej epoki, który byłby to rok i co zrobiłby pan jako pierwsze?

Trudne pytanie – Gliwice miały wiele ciekawych miejsc

i momentów. Nie będzie niespodzianką, jeśli powiem, że chciałbym zobaczyć ten cmentarz w II połowie XIX wieku, ale równie mocno chciałbym zobaczyć nasze miasto na początku XVI wieku, a szczególnie miejskie mury – musiały robić ogromne wrażenie!

Jaki najbardziej niezwykły lub zagadkowy przedmiot wpadł Panu w ręce podczas prac porządkowych na starym żydowskim cmentarzu?

Najbardziej niezwykłym przedmiotem zdecydowanie była połówka pięknej, szklanej cegły z około XIV–XVI wieku. Przypuszczam, że trafiła tutaj już po zakończeniu wojny, gdy pozbywano się z miasta gruzu. Cegły przez stulecia były cenionym materiałem budowlanym, toteż nierzadko jedną cegłę wykorzystywano kilkakrotnie. Bardzo podobne cegły można znaleźć na przykład na elewacji kościoła pw. Wszystkich Świętych. Cegłę tę wystawiamy co roku w gablocie w ruinach domu przedpogrzebowego przy okazji nocy muzeów.

Daty czy anegdoty? Na co stawia Pan bardziej w opowiadaniu o przeszłości?

Zdecydowanie anegdoty! Datę zawsze można sprawdzić, wyszukać. Ale najważniejsze w opowiadaniu o przeszłości są aspekty życia codziennego – czyjaś praca, rodzinne perypetie, skandale obyczajowe oraz to, jakie ślady danej osoby mijamy codziennie na ulicy.

Największy historyczny twardeł z Gliwic?

Lata 30. i 40. XX wieku dostarczają nam sporo takich postaci. W ostatnim czasie zgłębiałem historię Glogauerów z ul. Dworcowej – jedną z bardziej dojmujących historii. Jeszcze przed wybuchem wojny rozpoczął się proces aryzacji rodzinnej karczmy. Hitlerowskie

władze wytaczały im fikcyjne procesy, a gdy to nie złamało ich oporu – pojawiły się obozy. Syn właściciela, Josef, już w 1938 roku został zesłany do KL Buchenwald, skąd wrócił z mocno nadwątlonym zdrowiem. W 1940 roku ponownie go zabrano, tym razem do obozu pracy w Paderborn, skąd wrócił w kolejnym roku. Historia rodziny i ich oporu kończy się tragicznie – w maju i czerwcu 1942 roku cała rodzina – matka, ojciec, córka i syn – została wywieziona do KL Auschwitz-Birkenau. Wkrótce wszyscy zostali zgładzeni. Z całej rodziny przeżył tylko jeden, najmłodszy syn, którego jeszcze przed wojną rodzice wysłali za granicę...

Dzięki Pana aktywności stary cmentarz żydowski wrócił do miasta. To żywa lekcja historii o dawnych mieszkańcach Gliwic. Czy współcześni mieszkańcy są nią zainteresowani?

Zdecydowanie jest zainteresowanie. Średnio rocznie przyjmujemy około 1,5 tys. gości, co jest znaczącą liczbą, biorąc pod uwagę fakt, że działamy pro publico bono, bez twardego zaplecza technicznego oraz z promocją na niewielką skalę – strona na Facebooku i kilkanaście plakatów w mieście.

Najważniejsza cecha dobrego historyka to...?

To raczej wzajemnie uzupełniające się trio: cierpliwość, krytycyzm (każdą informację trzeba zweryfikować) i otwartość. Jeśli, badając przeszłość, z góry przyjmujemy jakieś stanowisko, możemy pominąć pewne szczegóły, a w rezultacie otrzymać nieprawdziwy wynik.

Przepytywała Małgorzata Lichecka

Seweryn Botor

Nauczyciel, historyk i społecznik zaangażowany w ochronę i popularyzację dziedzictwa Gliwic i Górnego Śląska. Inicjator prac renowacyjnych na starym cmentarzu żydowskim, współzałożyciel Stowarzyszenia Gliwicka Przyśtań Sztuki i Kultury. Od lat organizuje spacer historyczny, wystawy, koncerty i warsztaty dla mieszkańców poświęcone lokalnej historii. Laureat tytułu Człowiek Ziemi Gliwickiej 2023 w kategorii Młody Kreator.

PIERWSZA PREMIERA W GLIWICKIM TEATRZE IM. TADEUSZA RÓŻEWICZA

Zrzucamy maski, rzucamy się sobie do gardeł

Owpływie mediów społecznościowych na nasze życiowe wybory, cenie bezwzględnej szczerości w relacjach oraz o tym, dlaczego w obliczu kryzysu pękają misternie budowane fasady z Joanną Oparek rozmawiał Michał Buksa. Premiera jej najnowszego komediodramatu „Drobna niekonsekwencja” 8 września.

Czy bohaterowie „Drobnej Niekonsekwencji” to opisy znanych nam z życia codziennego par, czy raczej przerysowany miks ludzkich charakterów i wielkomiejskich postaw?

To bohaterowie wykreowani na bazie obserwacji ludzkich relacji. Przyglądam się ludziom i zastanawiam nad sobą, zajmuje mnie problem tożsamości i anatomia kryzysu współczesnych par. Pisząc komediodramaty czerpię oczywiście inspiracje z życia, ale nie po to by portretować konkretne typy charakterów, czy zachowań, tylko śledzić mechanizmy psychologiczne, które rządzą nami wszystkimi. Fascynują mnie ludzkie wybory i dylematy, pragnienia i aspiracje, lęki, które nam towarzyszą i odwaga, z jaką mimo wszystko próbujemy spełniać marzenia. Fascynują mnie sprzeczności ludzkiej natury i to, jak nasze przeżycia kształtują nasze postawy wobec rzeczywistości. Drobna niekonsekwencja w możliwie zabawny, ale i prawdziwy sposób pokazuje te zmagania człowieka z samym sobą. Ludzie są skomplikowani. Dlatego też ich związki bywają trudne.

W opisie spektaklu czytamy, że bohaterowie zamknięci w domku myśliwskim zostają zmuszeni do zrzucenia masek. Dlaczego na co dzień tak chętnie ukrywamy się za takimi pozorami?

Maski i fasady, które budujemy dają nam poczucie bezpieczeństwa. Czy jest to



efekt braku zaufania do świata, w którym nieustannie podlegamy ocenie? Pewnie tak. Ale może również braku zaufania do siebie samych. Kryteria ocen społecznych zmieniają się zresztą nieustannie, ponieważ zmienia się nasza hierarchia wartości. Zmienia się kultura, mentalność i styl życia. Próbuje się nadążyć i czasami się w tym gubimy. Czy myślenie o wyborze życiowej drogi nie jest anachronizmem w świecie, który liczą się trendy i rozmywają granice. Może po prostu tylko udajemy, że wiemy kim jesteśmy i do kąd zmierzamy.

Jest Pani wnikliwą obserwatką życia – tego realnego, z dala od internetowych filtrów. Spektakl pokazuje jednak, jak media społecznościowe i ideologie kształtują naszą tożsamość. Jaką rolę odgrywa dziś kreacja własnego wizerunku – zarówno dla twórcy teatru, jak i dla Pani bohaterów?

Paradoks polega na tym, że kreacja wizerunku, która dzisiaj odbywa się w ogromnej mierze w internecie jest częścią realnego życia. Wpływa na popularność towarzyską i zwiększa nasze szanse zawodowe. Ta kreacja sama w sobie jest zresztą rodzajem działania, może być rodzajem pracy, która przynosi zyski. Taki biznes wymyśla dla siebie jedna z moich bohaterek, co rozpoczyna burzliwą dyskusję o społecznej odpowiedzialności za przekaz, jaki kryje się za wizerunkiem. Influencerka brzmi niewinnie, ale komunikat może



fot. Michał Buksa

przecież być niebezpieczny. Warto pamiętać, że trendy mają znaczenie, kształtują nasz światopogląd, mają konsekwencje.

W sztuce drobny konflikt światopoglądowy doprowadza do prawdziwego pandemonium. Czy we współczesnych relacjach – poddanych presji poprawności politycznej i spełniania ambicji – stać nas jeszcze na bezwzględną szczerość wobec najbliższych?

O, tak, a może niestety... W obliczu kryzysu, zagrożenia, naprawę silnych emocji stajemy się bezwzględnie szczerzy. Właśnie wtedy spadają maski i pękają fasady. W epoce wrażliwości, o czym tyle się mówi, nadal jesteśmy egoistami, którzy instynktownie



odpowiadają atakiem na atak. Może potem omawiamy to z psychoterapeutą, ale rzucają się sobie do gardeł, reagujemy agresją, gdy dopada nas strach. Ważne, by rozpoznawać te mechanizmy i uczyć się je rozbrajać. Może po to piszę te sztuki. Komediodramat pozwala nam śmiać się z samych

”

W epoce wrażliwości, o czym tyle się mówi, nadal jesteśmy egoistami, którzy instynktownie odpowiadają atakiem na atak.

siebie i równocześnie samym sobie współczuć.

Dziękuję za rozmowę.

Bardzo dziękuję i zapraszam na spektakl do Teatru im. Tadeusza Różewicza, bo to nowa nazwa gliwickiego teatru, z czego wszyscy powinniśmy być naprawdę dumni.

WYJĄTKOWY KONCERT I WRĘCZENIE NAGRÓD PREZYDENT MIASTA GLIWICE

Aga Zaryan, utwory Młynarskiego i Orkiestra Kameralna.
Tak miasto pożegna lato i nagrodzi ludzi kultury

Gliwicka Orkiestra Kameralna wraz z plejadą znakomitych artystów zapraszają na koncert „Młynarski, bynajmniej...”. Wydarzenie, podczas którego zabrzmiały jazzowe interpretacje ponadczasowych tekstów Wojciecha Młynarskiego, zostanie połączone z wręczeniem nagród Prezydent Miasta Gliwice w dziedzinie kultury. Będzie to zarazem ostatnia okazja, by wziąć udział w koncercie z cyklu „Na pożegnanie lata” w obecnej scenarii Ruin Teatru Victoria, tuż przed rozpoczęciem ich rewalizacji.

Podczas koncertu na gliwickiej scenie wystąpi wokalista Wojciech Myrczek oraz trębacz i produ-



Gliwicka Orkiestra Kameralna

cent muzyczny Piotr Schmidt, którym gościnnie towarzyszyć będzie wybitna wokalistka jazzowa Aga Zaryan. Zagra Myrczek & Schmidt Quintet w składzie: Krzysztof Herdzin (fortepian), Sebastian Frankiewicz (perkusja) i Andrzej

Święś (kontrabas), a także Gliwicka Orkiestra Kameralna pod batutą Szymona Makowskiego.

Publiczność usłyszy znane piosenki Wojciecha Młynarskiego z muzyką takich kompozytorów jak

Jerzy Derfel, Janusz Sent, Włodzimierz Nahorny czy Jerzy Wasowski. Utwory zaprezentowane zostaną w nowych, odważnych aranżacjach przygotowanych przez Krzysztofa Herdzina oraz Sabinę Meck. W repertuarze znajdą się zarówno największe przeboje, w tym „Bynajmniej”, „Księżyc nad Kościeliskiem” czy „Podchodzą mnie wolne numery”, jak i rzadziej wykonywane utwory, takie jak „Jeżeli przyznać się odważyysz” oraz „Lubię wrony”.

Wydarzenie, w którym wirtuozerkie popisy instrumentalne spotkają się z dowcipem scenicznym i szcunkiem dla tradycji, promuje płytę artystów wydaną w 2024 roku. Wyjątkowym

punktem programu będzie również wręczenie nagród Prezydent Miasta Gliwice, przyznawanych lokalnym twórcom i działaczom w dziedzinie kultury.

Koncert współfinansowany z budżetu miasta realizowany jest w ramach programu CKV Victoria „Made in Gliwice”. Za jego organizację odpowiada Agencja Artystyczna „WENA”, we współpracy z Festiwalem All Improvviso oraz Stowarzyszeniem Muzycznym Śląski Jazz Club. Wejściówki na wydarzenie można kupić w kasie Kina Amok, w Centrum Informacji Kulturalnej i Turystycznej w Gliwicach oraz za pośrednictwem internetowych serwisów biletowych.

mp

FESTIWAL WESOŁY WĘDROWNIK

Muzyczny hołd dla Norberta Blachy. Warsztaty i darmowy koncert w Ruinach Teatru Victoria

Wpołowie września Ruiny Teatru Victoria w Gliwicach po raz kolejny wypełnią się muzyką w ramach festiwalu „Wesoły Wędrownik”. Wydarzenie poświęcone twórczości Norberta Blachy potrwa dwa dni i obejmie warsztaty gospel oraz wielki koncert finałowy z udziałem kilkunastu artystów. Wstęp na finałowy występ jest bezpłatny.

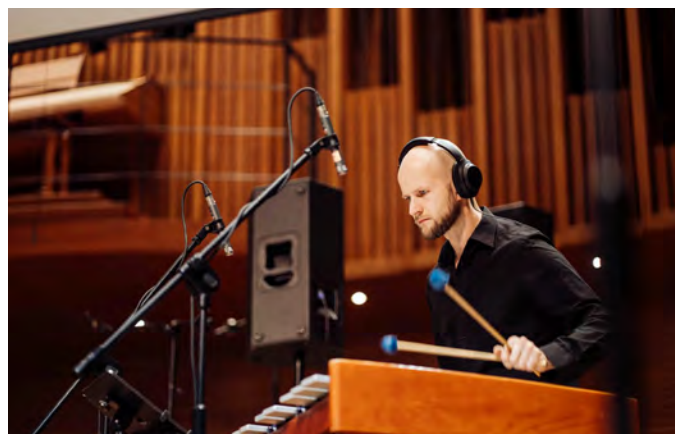
Tegoroczna odsłona festiwalu odbędzie się w dniach 12-13 września. Głównym punktem programu będą dwudniowe warsztaty gospel, w całości oparte na muzycznym dorobku Norberta Blachy. Zajęcia poprowadzi trener wokalny Gabi Blacha, a akompaniować jej będzie Iwona Blacha-Durczok. Zapisy dla chętnych prowadzone są za pośrednictwem formularza na stronie internetowej www.wesolywedrownik.pl i potrwać tylko do 4 września.

Zwieńczeniem muzycznego weekendu będzie

koncert finałowy, który zaplanowano na niedzielę, 13 września, o godzinie 18.30. Wydarzenie to, podobnie jak warsztaty, zorganizowane zostanie w przestrzeni Ruin Teatru Victoria.

Na gliwickiej scenie zaprezentuje się szerokie grono artystów. W składzie wokalnym wystąpią: Anna Pieszka, Magdalena Grzegorzek, Julia Kania, Basia Błaszczuk, Łukasz Wicher, Łukasz Łoboda, Martyna Kubiak oraz Gabi Blacha. Towarzyszyć im będzie rozbudowany zespół instrumentalistów, w którym zagrają: Bartek Pieszka (wibrafon), Radek Pendziałek (gitara), Paweł Siembieda (trąbka), Marcin Starzec (puzon), Denys Ostrovnoi (saksofon altowy), Paweł Kamiński (saksofon tenorowy), Iwona Blacha-Durczok (piano), Dorota Zaziąbło (instrumenty klawiszowe), Martyna Czapska (gitara basowa) oraz Michał Dziewiński (perkusja).

Udział w finałowym koncercie jest całkowi-



cie darmowy. Warunkiem uczestnictwa jest jednak posiadanie bezpłatnej wejściówki, którą każdy zainte-

resowany może pobrać bezpośrednio ze strony www.wesolywedrownik.pl.

mp



fot. organizatorzy

46. ROCZNICA POROZUMIENIA JASTRZĘBSKIEGO.

Opozycjoniści i świadkowie historii będą dyskutować w Willi Caro

W najbliższy czwartek, 3 września, w Willi Caro odbędzie się debata z udziałem ważnych przedstawicieli antykomunistycznej opozycji związanych z Gliwicami i Górnym Śląskiem. Spotkanie z Markiem Kempsem, Andrzejem Jarczewskim i Januszem Steinhoffem organizowane jest dokładnie w 46. rocznicę podpisania historycznego porozumienia jastrzębskiego.

Trzeciego września mija 46 lat od podpisania umowy między komunistyczną władzą a strajkującymi, domagającymi się poprawy bytu i warunków pracy górnikami z Jastrzębia-Zdroju. Był to trzeci, po gdańskim i szczecińskim, tego typu dokument. Według wielu historyków to właśnie trwające od początku sierpnia masowe strajki solidarnościowe na Śląsku wpłynęły na tempo i skuteczność negocjacji na Wybrzeżu, a porozumienie jastrzębskie przypieczętowało wcześniejsze umowy.



W tę wyjątkową rocznicę Muzeum w Gliwicach organizuje spotkanie ze świadkami tamtych wydarzeń, których biografie stanowią istotną część najnowszej historii miasta, regionu i kraju. Marek Kempski, Andrzej Jarczewski oraz Janusz Steinhoff opowiedzą, jak zapamiętali przełomowy czas sierpnia i września 1980 roku. Podczas dyskusji podzielą się refleksjami dotyczącymi faktu bycia w centrum kluczowych dla Polski wydarzeń oraz odpowiedzą na pytanie, czy dziś czują się

bardziej przedstawicielami demokratycznej opozycji, czy po prostu świadkami historii. Spotkanie, które rozpocznie się o godzinie 17:00, poprowadzi historyk i dziennikarz Józef Krzyk. Debata będzie również transmitowana on-line za pośrednictwem facebookowej platformy Muzeum.

Wydarzenie jest częścią projektu edukacyjnego „Między czerwcem, 56 a sierpniem, 80 – wystąpienia robotnicze w Gliwicach i na Górnym Śląsku”, poświęconego społecznemu sprzeciwowi wo-

bec władz komunistycznych w regionie. Autorami tej inicjatywy są dr Ewa Chudyba (Główny Specjalista ds. Edukacji) oraz dyrektor Muzeum w Gliwicach Leszek Jodliński.

Honorowy patronat nad projektem objęła prezydent Gliwic Katarzyna Kuczyńska-Budka. Przedsięwzięcie uzyskało także wsparcie finansowe w wysokości 40 tysięcy złotych, przyznane z programu „Patriotyzm Jutra. Wielkie Rocznice” realizowanego przez Muzeum Historii Polski.

mp

POLISH HAPPY JAZZ FEST 2026

Gliwice stolicą tradycyjnego grania

Już w ten weekend Gliwice po raz jedenasty staną się muzycznym centrum dla miłośników jazzu tradycyjnego. W dniach 4 i 5 września odbędzie się Międzynarodowy Festiwal Jazzu Tradycyjnego „Polish Happy Jazz Fest 2026”. Na publiczność czekają bezpłatne koncerty artystów z Polski i Wielkiej Brytanii, nowo-orleańska parada uliczna oraz tradycyjne jam session.

Dyrektor festiwalu, Adam Solski, zapowiada bogaty program i zaprasza wszystkich mieszkańców do wspólnej zabawy. Tegoroczna, dwudniowa impreza to doskonała okazja, by na żywo doświadczyć unikalnego klimatu muzyki improwizowanej, która od dziesięcioleci porusza kolejne pokolenia słuchaczy.

Zgodnie z zapowiedziami, przed gliwicką publicznością zaprezentuje się plejada artystów kultywujących najlepsze tradycje tego gatunku. Wśród zaproszonych gości znaleźli się: Dixie Jazz Fellows, Dixie Team, QL Dixie Band, Enerjazz, Mark Shepherd i Bogie Hop.

Wydarzenie zostało podzielone na dwa dni, a muzyka zabrzmi w różnych punktach miasta:

4 września (piątek) – Rynek, godz. 18.00 – koncert formacji „Dixie Jazz Fellows”.

5 września (sobota) – Amfiteatr (ul. Przedwiośnie 1) i okolice - godz. 18.15 – nowo-orleańska Parada Dixie, która przejdzie ulicami miasta i oficjalnie otworzy program drugiego dnia festiwalu. godz. 19.00 – występ formacji „Dixie Team”, godz. 20.00 – koncert grupy „QL Dixie Band”, godz. 21.00 – koncert zespołu „Enerjazz” wraz z Markiem Shepherdem. godz. 22.00 – Jam Session w Domu św. Jacka (znajdującym się przy amfiteatrze).

Wstęp na wszystkie wydarzenia w ramach festiwalu jest wolny.

mp

ROCZNICA POWSTANIA KANAŁU KŁODNICKIEGO

Mija 220 lat od uruchomienia drogi wodnej. Przed nami historyczny spacer i jubileuszowy rejs

W 2026 roku przypada 220. rocznica otwarcia Kanału Kłodnickiego – kluczowej inwestycji, która przed laty połączyła Gliwice z Odrą i wpłynęła na przemysłowy rozwój Górnego Śląska. Z tej okazji mieszkańcy będą mogli wziąć udział w bezpłatnym spacerze historycznym, pokazie filmu dokumentalnego oraz w wyjątkowym rejsie.

Główna część obchodów rozpocznie się 3 września o godzinie 17.00. Uczestnicy spaceru wyruszą ze Skweru Europejskiego przy ulicy Dubois 16. W rolę przewodników wcielą się Seweryn Botor oraz Czesław Sternal, którzy przybliżą zgromadzoną historię dawnego przebiegu kanału, a także



opowiedzą o gliwickich portach, służach i transporcie wodnym. Udział w tej części wydarzenia jest całkowicie bezpłatny.

Bezpośrednio po zakończeniu wędrowki, około godziny 18.00, w przestrzeni BIPROHUT

Stacja Gliwice odbędzie się pokaz filmu „Górnośląskie okno na świat – Kanał Kłodnicki”.

Drugą odsłonę rocznicowych obchodów zaplanowano na 5 września. O godzinie 16.30 wyruszy historyczny rejs, przygoto-

wany specjalnie na tę okazję. Za organizację całego przedsięwzięcia, które daje unikalną szansę na odkrycie niewidocznych dziś śladów miejskiej historii, odpowiadają Przystań Gipsik oraz Marina Gliwice. mp